

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 154

Po wyższenie podatku lokalowego i inne podatki uchwalila sejmowa komisja skarbowa

Wczoraj w dalszym ciągu obradowala nad nowymi projektami podatkowymi sejmowa komisja skarbowa. Komisja uchwalila w przedlozeniu rządowym, odrzucając poprawki opozycji.

Podwyżkę podatku lokalowego z 8 na 12 proc. Z podwyżki tej dochód ma wynosić około 10 do 15 milionów zł. Składowki podatku od nieruchomości zostały podwyższone z 7 na 10 proc., nadwyżka wpływów ma wynosić 20 mil. zł.

Dalej podatek od elektryczności, który wynosił będzie 10 proc. od opłat; wpływy z tego tytułu mają przynieść 10 mil. zł. Wreszcie uchwalono pewne podatki od czynności rejentalnych i komorników.

— Co ma dać skarbowi około półtora miliona zł. Sprawy podatkowe znalazła się na porządku dziennym najbliższego plenarnego posiedzenia Sejmu i zostaną zatwierdzone obok innych spraw jeszcze przed feriami świątecznymi.

Wyrok za „ruchawki” w Rawie
Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Rawie Mazowieckiej wydał wyrok w sprawie wywołania w miasteczku ekspozycji antyżydowskich przez obłopów z okolicznych miejscowości wiejskich. 19-tu oskarżonych z przywódcą „ruchawki” Władysławem Bigosem na czele, skazanych zostało na kary po dwa tygodnie aresztu.

P. P. Szoferzy z prowincji

mogą nadsyłać listownie do dnia 16 grudnia pod adresem redakcji „Ostatnich Wiadomości”, Warszawa, Sienna 33 — wypełnione kwestionariusze, by wziąć udział w

Konkursie Pracy

Nadsyłający kwestionariusze winni załączyć 30 nagłówków z datą ostatnich 30 numerów „Ostatnich Wiadomości”. Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają cenne nagrody

Jeden dzień dla bezrobotnych

Zgodnie z zapowiedzią naszą z dn. 31-go października przekazaliśmy

całkowity wpływ

ze sprzedaży naszych wydawnictw w dniu 1-go listopada na rzecz bezrobotnych

Po ostatecznym obliczeniu całkowity wpływ stanowi

zł. 5.579.96

która ta suma została wpłacona Stołecznemu Komitetowi do Spraw Bezrobocia. Prezes komitetu p. wojewoda Jaroszewicz po ustnem podziękowaniu, wystosował do nas list w którym między innymi pisze:

„Stołeczny Komitet do Spraw Bezrobocia uprzejmie dziękuje W.Panom za tak hojną ofiarę”.

Po szeregu doniosłych rozmów

min. Zaleski powraca do stolicy

Omawiano sprawę rozbrojenia, bezpieczeństwa i cel

Min. Spraw Zagr. A. Zaleski dziś rano opuścił Londyn, udając się spowrotem do Warszawy. Minister nasz omówił z rządem angielskim wszystkie bieżące zagadnienia, a w szczególności

kwestię rozbrojenia. W czasie rozmów z sir Joh-

anem Simonem, minister Zaleski wskazał warunki, na jakich Polska mogłaby się zgodzić na ograniczenie zbrojeń. Poza tem ogólna sytuacja gospodarcza była również przedmiotem obrad. Kwestja angielskich cel ochronnych, powód coraz ostrzejszej wojny gospodarczej

Francji i Anglii, nie była poruszana, ponieważ interesy Polski nie zostały poważnie zagrożone przez zarządzenia rządu angielskiego. Gdyby później nałożono cła specjalne na główne środki żywnościowe i drzewo, zmieniłoby to całkowicie sytuację.

Krwawe zajście w więzieniu amerykańskim

Obłężenie przez policję 6 zbiegów i bunt więźniów

Więzienie w miejscowości Leavenworth w stanie Teksas (Stany Zjedn.) było terenem niezwykłych zajść. Oto sześciu przestępców, zaopatrzonych w łajem, czy sposób w broń, zmusiło dyrektora więzienia do otworzenia bramy i uciekło w oczekującym na nich samocho-

dzie. Policja podjęła natychmiast pościg. Przestępcy zabarykadowali się w jednej z ferm, przez długi czas wytrzymując obłężenie. Kiedy bandyci zaprzestali strzelaniny i policja wtargnęła do wnętrza fermy, okazało się, że 3 przestępcy są zabici, 2 ciężko ranni.

Dyrektora więzienia policja znalazła opodal więzienia nieprzytomnego z powodu ran, z danych mu przez uciekinierów. Więźniowie, dowiedziawszy się o ucieczce 6 towarzyszy — wszczęli bunt, który z wielkim trudem policja stłumiła zapo- mocą bomb i zawiązków.

Pięciogodzinna bójka studentów w Paryżu

15 studentów odniosło rany

PARYŻ, (ATE). — Podczas wyborów do rady dyscyplinarnej w francuskim wyższym zakładzie naukowym na Sorbonie doszło do ostrej walk pomiędzy

studentami, należącymi do różnych ugrupowań politycznych. Wywiązała się bójka, która trwała od godz. 12-ej w pol. do godz. 5-ej po pol., w której

wzięli również udział rojalści nie studentów. Aresztowano szereg studentów. 15-tu studentów odniosło rany. Dwóch z nich umieszczono w szpitalu.

Niebywałe orgje w lochach fortu Traugutta

Obławy w melinach i „domkach” — Ponadkontyngentowe panienki — Oszuści i złodzieje — 7 par w locnu, niczem w... sypialni

Od czasu do czasu władze bezpieczeństwa urządzają obławy w najrozmaitszych melinach, wyławiając niejednokrotnie

niebezpiecznych opryszków, ukrywających się w spelunkach, u swych kochanek i u pa serów. Wczoraj liczny zastęp funkcjonariuszy policji pod dowództwem komisarza dokonał

masowej obławy w 4-ech dzielnicach.

Akcja policji rozpoczęła się od inspekcji ul. Marszałkowskiej i poprzecznic, gdzie w wielu domach publicznych zastano więcej, niż 2 kontrolne.

„Ponadkontyngentowe” panienki zatrzymano i sprowadzono do komisariatu, pociągając jednocześnie do odpowiedzialności właścicielki „pensjonatów”. Z kolei policja spenetrowała liczne

knajpy i kawiarenki na Czerniakowskiej. Wszędzie na widok granatowych mundurów powstawało zamieszanie, jakies

ciemne typy usiłowały zbiec chyłkiem, a nadobne niewiasty dostawały ataków hysterji. Mimo to udało się zatrzymać kilkadziesiąt osób, legitymujących się bogatą

przeszlącią kryminalną. Nie mniejszem powodzeniem zakończyła się obława na Staro- mieście, gdzie w różnych spelunkach zdołano zatrzymać kilkanaście jegomościów, trestnych

gości cel więziennych. Wszyscy nie mieli stałych adresów, mieszkając pod filarami mostów, czy we wnękach bram.

Wreszcie już nad ranem funkcjonariusze dotarli do fortu Traugutta, w pobliżu Dworca Gdańskiego. Napozór nic nie wskazywało, by można było znaleźć tu jakichś przestępców. A jednak... Oto, gdy policjanci weszli do

ciemnego lochu, zauważyli w oddali jakies światła.

Zbliżywszy się, usłyszeli jednocześnie dzikie śpiewy chóralne, i stwierdzili, że w lochu odbywa się

ohydna orgja. Na ziemi porzucone były liczne butelki, a na zaimprovizowanych tapczanach, zabawiano się.

niczem w... sypialniach. Ogółem zastano 7 par, różnego wieku.

od lat 20 do 40. Damy, rzecz prosta, należały do kategorii kontrolnych, panowie zaś nie... lubieli policji.

Rozmieszani pary wyprowadzono i skierowano do urzędów policyjnych.

SKRÓTY

Do Polski przybyły z Sowieców dwa wagony, zawierające cenne zabytki polskie: księgi b. Królestwa Polskiego, akta i rękopisy miast polskich.

W rejonie Łódzkiego spadł samolot litewski. W aparacie ulagiy potraśkanu kola i podwozia. Ranni lotnicy dostali się do granicy litewskiej, pozostawiając samolot w rękach władz polskich.

Zebrańie elektorów wybrało ponownie Smetonę na prezydenta republiki litewskiej. Poza Smetonę nie zgłoszone żadnej innej kandydatury.

Decyzja trybunału w Hadze w sprawie portu gdańskiego

HAGA (PAT). — Trybunał haski wydał wczoraj opinię w sprawie używalności portu gdańskiego. Trybunał orzekł, że chociaż, jak widać Liga Narodów przywiązuja praktyczne znaczenie do przyznania polskim statkom wojennym prawa używalności portu gdańskiego, to jednak, ani teksty traktatów, ani dotychczasowe decyzje Ligi nie zawierają formalnego przyznania Polsce tego prawa. Odnosnie praktycznego rozwiązania sprawy, Trybunał uznał swoją niekompetencję.

Decyzja Trybunału zapadła większością 11 głosów przeciwko trzem głosom Urrutii, Roztworowskiego i Fromageot. Dwaj ostatni złożyli votum separatum.

Tragiczna śmierć znakomitego rysownika

Wczoraj w prywatnym pensjonacie przy ul. Czackiego 4 zmarł nagle rysownik - ilustrator, Kamil Mackiewicz. Wiado- mość o tragicznej śmierci swiego artysty wywołała wielkie wrażenie w kołach literacko-artystycznych stolicy.

Zgon s. p. b. min. Józefa Becka

Wczoraj zmarł s.p. Józef Beck, były wiceminister Spraw Wo- wnętrznych, prof. Wyższej Szko- лы Handlowej, ojciec podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka, s.p. b. min.

S. p. b. min. Skrzyński zostawił spadek wartości 2 milionów dolarów

Otwarte zostało postępowanie spadkowe w sprawie majątku po zostawionego przez tragicznie zmarłego b. premiera i ministra spraw zagranicznych s.p. Skrzyńskiego. Majątek zmarłego szacowany jest na blisko 2 miliony do- larów, gdyż jak wiadomo, hr. Skrzyński był właścicielem wiel- kich majątków ziemskich i bez- nych zakładów przemysłowych.

GIEŁDA

Popyt bardzo mały, tendencja przeważnie mroczniejsza. Dolar 8.91 — 8.91.5. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja niejednorodna.

Zboczenie psychiczne czy intryga rodziny?

Była majorowa oskarżona o pospolitą kradzież

Przed sądem okręgowym toczył się wczoraj

niezwykły proces przeciwko żonie majora, p. Zofii Józefie B., oskarżonej o pospolitą kradzież. Sensacyjności sprawie dodaje fakt, że kradzież owa miała miejsce w dzień ślubu oskarżonej z majorem,

a oskarżoną została kuzynka nożownicca, p. T.

Dnia 11 października r. z. w kościele garnizonowym odbył się ślub majora B. z 10 p. p. z ex-żoną porucznika G. Uroczystość weselna odbyła się u siostry majora, p. R.

W pokoju sypialnym kuzynka majora, p. T. położyła na stoliku torebkę, w której znajdował się piękny pierścionek złoty z osmioma brylantami. Przebierała się tam panna młoda i... pierścionek znikł.

Brak cennego klejnotu stwierdzono po wyjeździe pary małżeńskiej do Poznania i rzecz szczególna, podejrzenie rodziny padło od razu na majorową...

Poszkodowana napisała zatem list do Poznania i rodzona siostra majora miała znaleźć kompromitujący pierścionek w torebce bratowej.

P. T. dała o wszystkim znać policji, a sama pośpieszyła do Poznania, gdzie z rąk majora otrzymała z powrotem pierścionek.

Po owej przygodzie majoro-

stwo opuścili Poznań i rozeszli się.

Nie poprzestając na pierwotnym zameldowaniu, p. T. zawiadomiła z kolei policję o rezultacie poszukiwań pierścionka i to stało się przyczyną wytoczenia majorowej sprawy karnej o kradzież.

Na ławie oskarżonych zasiadła elegancko ubrana młoda pani, oświadczając, że całe oskarżenie uważa za podstęp ze strony rodziny męża, która od razu za ją w obecnym stanie wisko.

A więc intryga. Jako świadkowie, przed sądem przesunęli się postacie z rodziny majora B., on sam, a także pierwszy mąż oskarżonej, porucznik G.

On jeden tylko przychylnie odniósł się do kobiety, tłumacząc płacz i

nerwowo gryzącej chusteczkę. Wszyscy inni świadkowie odgrodzili się od niej chińskim murem zimnej obojętności. Majora B. sędzia spytał: — Jak tłumaczy pan cały wypadek?

Mjr. B. — Ja to tłumaczę z bólem psychicznym...

Prokurator czyn podstępnej nazwał lekkomyślnością, nie mniej jednak, żądał ukarania.

Po przemówieniu obrońcy sąd ogłosił uniewinniający wyrok

z braku dowodów,

a głównie wobec niemożności ustalenia, by oskarżona, osoba zamożna, chciała sobie pierścionek przywłaszczyć.

Jedna noc w „Cyrku“

DANTEJSKIE PIEKŁO. — TŁUM DEMONSTRUJE. — „DNO — DNA“. — POD PRYCZĄ.

W pierwszej chwili wraz z kolegami znalazłem się na ogólnej sali domu noclegowego — poczułem się

jakby uderzony obuchem.

Mrowisko ludzkie rozrzucone po narach, podłodze; jaka niesamowita symfonia chrapania, jęków, wymysłów, a nad tym wszystkim unoszące się, przepojone miazmatami powietrze, tak gęste, że dałoby się „pokrajać nożem“. Spoglądałem na moich towarzyszy.

Młody architekt ślania się, muzyk — błady jak trup. Ja zaś mimowoli uchwyciłem się idącego obok mnie brata Alberty-

na. Opanowałem się jednak. Skoro czegoś się podjąłem, nie mogę się cofać. Tymczasem wejście nasze na salę zwróciło uwagę noclegowców. Z podłogi zaczęły powstawać

postacie półnagich ludzi.

Z narzuconymi paltami na białnie, otuleni w jakieś łachy. Tłum złowrogo poruszał się w naszym kierunku. Posypały się ironiczne okrzyki i wymysły: „na przedstawienie przyszli, chcą popatrzeć, jak nam tu dobrze“. Wystarczyło jednak jednego okrzyku, ażeby się bractwo natychmiast uspokoiło. Okrzyk ten wydał pan i

dyktator domu noclegowego, Szymczyk, którego cyrkowcy boją się jak ognia. „Cichoj tam tałałajstwo“. Niezadowoleni z pomrukiem zaczęli układać się z powrotem.

„Sala ta jeszcze nie jest najgorsza“ tłumaczy nam sekretarz „w miarę możliwości, o ile można to tak nazwać w naszych warunkach, staramy się przeprowadzić selekcję nocujących. W drugiej sali ogólnej zbieramy

najgorszy już element.

Poza tym mamy dwie mniejsze sale — jedną przeznaczoną dla t. zw. inteligencji, druga dla starych“.

Wychodzimy z okropnej sali, ażeby za chwilę znaleźć się w jeszcze straszniejszej atmosferze.

Ta druga salę można byłoby nazwać mianem — „dno dna“. Odrębny charakter widoczny jest z pierwszego wejrzenia. W pierwszej chwili co mnie uderzyło — to

okropny hałas.

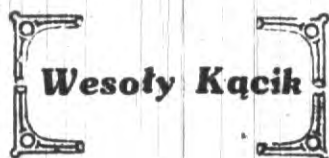
Mniej więcej połowa spała, druga zaś prowadziła ożywione rozmowy. Przyjrzałem się i zobaczyłem, że z pod nar wystają poruszające się nogi. „Co to jest?“ zawołałem zdumiony.

Okazuje się, że

gra w karty

jest zakazana w Cyrku, ażeby zaś ominąć ten zakaz cyrkowcy wleżą pod nary, gdzie grają. W ten sposób potrafią przeleżeć całą noc. Raz nawet zdarzył się wypadek, że jeden z cyrkowców umarł podczas gry pod narami od ataku serca. Ledwo można było go wyciągnąć z pod pryczy.

(D. c. n.) Ryszard Ross.



POWRÓT DO DOMU



Mocno zaszepiony wraca pan Hipolit Bucek o godzinie 1-ej po północy do domu. Zgubił klucz od mieszkania. Bardzo nieprzyjemna historia.

Pan Hipolit wie czym to pachnie. Jego kochana małżonka ma kamienny sen. Trzeba będzie przez pół godziny dzwonić, walić w drzwi z całej siły, zanim się ją wytrąci ze snu.

Sąsiedzi powylatują na schody. Ze wszystkich stron posypały się wymysły i przekleństwa. Wreszcie zmusia się obudzić. Stanie w drzwiach uzbrojony w pogrzebacz, albo inne mordersze narzędzie i... trach w leń!

Brrr... Pan Hipolit czuje jak go nieprzyjemnie coś śwędzi w czubku głowy.

— Żeby nawet waty w kapeluszu podłożyć — myśli — od takiego ciostu guz murowany.

Co robić? Co robić?

Czekać na taki mróz do rana na ulicy lub na schodach — choroba gotowa. A na hotel pan Hipolit nie ma. W kieszeni — wszystkie 2 złote.

Nagle twarz mu się rozchmurza. Wpadł na świetny pomysł. Puszczą się klusem do urzędu telegraficznego.

Bierze blankiet telegraficzny i wysyła depeszę sam do siebie: „Hipolit Bucek. Wszystko w porządku. Pipkowski“.

Pogwizdując wesoło, wraca do domu. Dozorca otwiera mu bramę. Pan Hipolit wchodzi na schody, lokuje się we wnece klatki schodowej i czeka.

Po godzinie słyszy, że stróż otwiera bramę. Słyszy, że ktoś się pyta, gdzie tu mieszka Hipolit Bucek.

— Depesza — szepcze zadowolony pan Hipolit.

Listonosz wchodzi na górę. Dzwoni do mieszkania pana Bucka. Nikt nie otwiera. Wali pięścią w drzwi — nic. Kopie — nic nie pomaga. Hałas budzi sąsiadów. Otwierają się tu i owdzie drzwi.

— Co to za awantury po nocach?! — słychać pełne oburzenia głosy.

— Depesza! — brzmi krótka odpowiedź.

Głosy oburzenia milkną. Pan Hipolit w ukryciu pęka ze śmiechu. Wreszcie w jego mieszkanie nura skrzypnęły drzwi.

— Co mnie pani bije?! Policja! — rozlega się przeraźliwy krzyk listonosza. — Ja tu dla pana Bucka depeszę przyniosłem.

— O jej! Przepraszam! Myślałam że to mąż! — słychać zrozpaczony pisk pani Buckowej. — Depesza?! Co to może być? Męża niema!

Listonosz jak opętany zbie-

Już na wodzie oszczędzają

— Ponieważ obecnie bieda w wielkiej mierze

przeło już na wodzie ludzie oszczędzają.

— Właśnie podają gazety takie statystyki, (co ja przybieram w wierszyki), że w listopadzie mniej zużyto wody o trzysta tysięcy, niż za ubiegłych miesięcy..

A przyczyna? Że ten i ów czelczyzna mniej się kąpie, mniej myje, mniej pije..

Do tego ludzka jałowu jadają, więc wody do... „spuszczania“ mało używają..

— Takie to dzisiaj czasy już panują, że nawet filtry w Polsce bankrutują!

Serwus

OBUWIE

DAMSKIE ZŁ. 17
MĘSKIE „ 22

Gwarantowane. Najnowsze fasony

ŚNIEGOWCE B. TANIO

ZAMENHOFA 9/18 vis a vis bramy PARTER

LECZNICA wyłącznie WENERYCZNE
10 Senatorska 10. Wizyta 4 zł
9 r.—9 w. Św. do 3 pp, Lekarza 3—6

Dr. GROSGLIK
Złota 44. Weneryczne 9 r.—9 w.

Choroby żołądka, wątroby, kiszki
i wątroby 9—11, 3—7 niedzieli 10—12.
Spec. Lecznica Leszno 38 Wizyta 5 zł.

Dr. FAJNCYN
Leszno 36 Weneryczne 9—9 w.

PRAWNA pomoc pod kierownictwem dypl. prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spadkowych, mieszkaniczych, podatkowych, wekslowych, racjonalnych, wszelkich innych. Biuro „Wiedza“, Chłodna 8. Podania od 1 złotego.

KROJ damski i modelowanie. Wyuczenie kompletne w 6-cu tygodniach. Kurs 21, 60 w razie nie wyuczenia, zwrot pieniędzy. Nowy Świat 40 — 7 godz. 9 — 2.

PALTA zimowe damskie najnowszymi fasonami 50 proc. taniej niż wszędzie. Marjańska 11 — 10.

TANCOWE zjednoczone szkoły koncesjonowane ul. Ogrodowa 5, tel. 708-16 i Leszno 33, tel. 708-24 przyjmują za pisy na sezon 1931-32 r. na tańce noce i wiośnię. Opłata za wyuczenie tańców nowoczesnych 2 zł 6. Gwarancja wyuczenia. Kancelaria szkół czynne są codziennie od godz. 10 rano do 11 wiecz. Uwaga! W programie najnowszy przebieg „Rumba“.

ŻĘBY sztuczne, leczenie, plombowanie. Specjalna lecznica zębów Przyjścia do ósmej. Niedziela dziesiąta — druga. Niezależnym ustępstwo. Nowy Świat 62, (naprzec. wko Wawelskiej)

POKOJE z kuchniami oraz pojedyncze z wszelkimi wygodami, w dogodnych warunkach do odstąpienia, Prosta 38.

ga ze schodów. Pan Hipolit wychodzi z ukrycia i, jak gdyby nigdy nie, wchodzi na górę.

— Hipciu! — woła radośnie żona. — Dobrze żeś przyszedł! Depesza do ciebie! Umartabym a samabym nie otworzyła.

Pan Hipolit marszczy czoło. Czyta depeszę.

— To od niejakiego Pipkowskiego — mówi — miał mi coś załatwić.

— Dzięki Bogu — odcycha z ulgą pani Buckowa — myślałam, że może kto umarł.

Uspokojona małżonka kładzie się do łóżka. Pan Hipolit też.

— Za 2 złote — myśli — za robiłem noc, uniknąłem przekleństw sąsiadów i guza na głowie. Oplaciło się.

Uśmiecha się i słodko zasypia.

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

Czy istnieje życie pozagrobowe? Zagadkowy powóz na topieli

— Było to w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i działo się na kresach w Mohylowszczyźnie — opowiada p. Anna Suchodolska (Warszawa, Stępińska 54a) w związku z naszą ankietą na temat „Jakie ma my dowody, że istnieje życie pozagrobowe“.

PRZEPASTNE TRZĘSAWIŚKO

— Miasto nasze tworzyła wąska półwysep, okolony rzekami Dnieprem z jednej strony i wpadającą weń Drucią z drugiej. Brzeg tej ostatniej od strony miasta przedstawiał niską płaszczynę t. zw. błonie. Było ono niczym innym, tylko ukrytym, przepastnym trzęsawiskiem, gdzie miejscami grunt na gle zapadał się pod nogami nie ostrożnych. Nieraz zblakane konie, a nawet i dzieci grzęzły tonęły w zdradzieckich, choć pozornie niewinnych głębiach. Jedynie gęsi i kaczki utrzymywały się na grzaskim gruncie.

CUDOWNY POWÓZ

Za dziewczęcych lat często z ostrą zbierałyśmy na tych błoniach złote kaczuszki. Tego dnia właśnie z pełnymi nareczkami kwiatów szłyśmy znajomą, wydeptaną setkami nóg ścieżką. Przed nami chłodnym błękitem połyskiwała Druć, flisacy na tratwach nawoływali się.

Wtem moja siostra potrąciła mnie swą ławicą, wołając:

— Patrz!

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Co to? Mimowoli przetrząłam oczy. Nie, ależ to

niepodobieństwo! Naprzelał po chybocącym się gruncie, wprost na nas mknął powóz, zaprzężony w czwórke gniadych koni. Wyraźnie widziałam lśniącą czarnym lakierem wspaniałą karę, stangretę w połyskującym cylindrze i białych rękawiczkach. Jedną ręką ścigał lejce, a drugą wywijał batem. Stada gęsi i kaczek rozlatywały się w popłochu na wsze strony.

ROZTRATUJĄ NAS.

Oniemiałe ze zdumienia, wrosliśmy w ziemię. W owej chwili mój umysł najwięcej zaprzętało pytanie, do kogo mógł należeć ów powóz? W całej okolicy nie widziałam takiego powozu i nikt również nie miał takich koni.

— Oni nas roztratują! — krzyknęła siostra, odciągając mnie na stronę. Parli wprost na nas. Byli już bardzo blisko. Wtem — jakby ziemia się rozwarła pod kopytami rumaków i cała czwórka z powozem i stangretem runęła w otchłań trzęsawiska.

FLISACY NIE WIDZIELI

Podbiegłyśmy do flisaków.

— Widzieliście? — zapytała siostra, wskazując palcem na spokojne już trzęsawisko.

— Niby co?

— Powóz.

— Powóz? Jaki powóz? Alboż to tedy można jechać? Tedy i panienki nie przejdą. — odparł flegmatycznie jeden z flisaków.

A jednak widziałyśmy tajemniczy powóz!

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od żalotów podejrzanego Szlaja, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wczoraj nie przyjdiesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlaja do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy spotkał listonosza, który wręczył mu anonim, Anonimowy „Przyjaciel” wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywę. Gdy już pociąg był w pełnym pedale, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skończył, Warski żył jeszcze.

Po długim komaniu wyznają ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal przesładował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadał ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaarrestowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko.

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które uwarła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczerze wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcie — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była złota Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Szlajem.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi.

— O:—

Już się zamachnął...

Wtem... Poznał czy nie?... Ale zawołał:

— Nie wiem, doprawdy, skąd i pocos się tu wzięła, ślicznotko! Ale przybyłaś na swoją zgubę. Boję się, że mnie wydasz. Umrziesz więc!

Rozległ się jęk nieszczęsnej:

— Bij, zabij, oszczędź tylko moje dziecko!... Błagam!...

Szlaja znów się zamachnął, lecz czyjaś silna dłoń powstrzymała go w ostatniej chwili.

To Lewczak zwał się z podłogi i chwycił go kurczowo za ramię, szepcząc:

— Nie rusz jej! Zarobimy grubszy grosz!

— Nie rozumiem.

— Później ci powiem. Grubszy grosz. Możesz mi wierzyć.

— Ale trzeba się jakoś zabezpieczyć. Jeszcze się wygada.

— Nie bój się! Będzie milczała! Więcej się boi prawdy, niż my! Nie tknij jej! Jej życie to dla nas skarb! To dożywocie!

— Jak chcesz. Zobaczymy.

Jeżeli Jadzia oniemiała ze strachu, to nietylko na widok tak straszliwy, nietylko ponieważ drżała o życie swego dziecka, lecz dlatego, że ujrzała, że rozpoznała w świetle latarki człowieka, który nagle znów wylonił się przed nią z mroku zapomnienia. Ten koszmarny obrzydliwiec, który tyle czasu przesładował ją swoją wtrętą chucią, którego trujące spojrzenia przejmowały ją taką odrazą...

Poznała Szlaja! Krew uderzyła jej do głowy i tyśnięciem młotów waliła w skronie... Oczy jej zasnuła mgła... Ach, to zbyt straszne!... Była bliska obłędu... A on? Czy poznał ją? Kto wie, kto wie?...

Poświecił jej w twarz latarką. Może poznał rzeczywiście, może chciał się upewnić. L... bodaj... już się upewnił...

Bo oto zle błyski zamigotały mu w oczach. Szatański uśmiech wykrzywił mu usta...

Sam sobie jeszcze nie wierzył. Toż to byłoby zbyt wielkie szczęście!...

Nie, to chyba niemożliwe... Aż tak szczęśliwy zbieg okoliczności?

A jednak przecież — niema dwóch zdań! Pomiń, że tak trudno poznać w tej wystrojonej i wybrilantowanej wielkiej damie owo skromne dziewczętko z ul. Białostockiej, które mu się wymknęło, a które usiłował odzyskać chytrą, podstępem, okrucieństwem, przemocą...

To Jadzia! Jest tu przed nim i niema już Mardka, aby mógł ją ratować.

Chwycił swą włochatą łapą jej nagie ramię, wpił się kleszczami w aksamit i atlas jej śnieżnobiałego ciała, polyskującego w srebrnym świetle księżyca. Czuł, jak wzdryga się odrazą i wstrętem, jakby przy dotknięciu czegoś oślizgłego. Obrzydzenie wyrwało Jadzię z oniemiałego osłupienia. Usłyszała jego szatański śmiech i obleśne słowa:

— Patrzcie no, jaka lala się zrobiła z tego szczeniaka! Klasa - kobieta! Cacko! Malowanie! I niech mnie wszyscy djabli — jakie kieki! Przez sześć lat jak to się wyzłofiarowała, patrzcie, patrzcie ludzie!... Winszuję, widzę, że z ciebie bycza spryciara. No, to klawo jest, bo twój kochany Szlajus kocha cię po dawnemu. A jeżeli cię kochał, jak byłaś pętaczka, to bardziej będzie cię kochał jak jesteś taka forsiasta! A pamiętasz, jak ci zawsze mówiłem: „Przyjdzie dzień, że będziesz moją, bo moja być musisz!”

Jadzia przez chwilę pomyślała, czy te minione sześć lat nie były snem, z którego nagle się budziła straszliwie. Skoro znowu tu jest, więc może tamtego wszystkiego wogóle nie było?

A jeżeli nawet nie, to ileż nowych grózb zawisło nad jej obecnym bytowaniem!

Tymczasem Szlaja znów się odezwał:

— Pocos tu przyszła, nie wiem. Co to za bachor, czyj i od kogo, nic mnie nie obchodzi. Nie mam teraz czasu na rozmowy. Czuję w tem wszystkim jakąś sprawkę, ale to już Lewczak mi opowie, bo z pewnością wie wszystko. Ty na pewno nic nie powiesz, ja cię znam. Ale i tak się dowiem. Parę tylko drobiazków chcę wiedzieć, zanim będzie na mnie czas. Ta mała jest twoja, przyznaj się?!

Jadzia, oniemiała ze strachu, milcząc, opuściła głowę.

— Świetnie się składa — mówił Szlaja, — będę teraz miał na ciebie bał. Gdybyś ją nawet pod ziemię schowała, znajdziemy ją, niema obawy! Pamiętaj, że chodzi o jej życie. Na życie twojej córki przysięgniesz mi, że cokolwiek się stanie, nie powiesz ani słówka o tem, co tu dziś widziałeś i słyszałaś. Przysięgasz?

— Tak.

— Doskonale. Widzę, że teraz już wogóle łatwiej nam będzie dojść do porozumienia. Dasz mi tego, zresztą, dowód w tej chwili. Nie jesteś tu u siebie. Z pewnością pragniesz obecnie tylko jednej rzeczy — zwiać stąd. I to tak, aby cię nikt nie widział i o nic nie pytał. Na to jest sposób. Wyobraź sobie, że Szlajus będzie ci towarzyszył, poprowadzi cię podgraczkę, żaden łobuz wolski nie ośmielił się cię zaczepić. I to do samego twego domeczku. Przypuszczam, że nie ośmielisz się odrzucić tej pojętej propozycji. W ten sposób Szlajus dowiedziałby się odrazu, kim jesteś... a reszty jużby się sam domyślił. Ale poco biedny Szlajus ma się aż tak fatygować? Oszczędź mu tyle trudu. Powiedz sama odrazu wszystko, o co się zapytam. O to, czy jesteś mężatką, nawet cię nie będę pytał. O miłą od ciebie zalatuje małżeństwem. Kto jest twoim mężem?

Jadzia załamała ręce. Przeżywała straszliwe katusze. Powiedzieć nazwisko swego męża, nazwisko czczone i szanowane, poważnie i cenione przez cały kraj? Nie, za nic!...

Szlaja zaśmiał się:

— He, he, he... Domyślam się, że ci to łatwo nie przyjdzie. Ale namyśl się. Dowiem się i tak. Mów, a puszcze cię natychmiast. Nie powiesz, nie odczepię się od ciebie, idąc za tobą krok w krok. Mów! Daj dowód dobrej woli! Jak nie, to się obejdę. Wyrwę ci tę twoją torebkę, gdzie z pewnością znajdę bilety wizytowe. Ale ja chcę, żebyś sama powiedziała! — krzyknął.

Postrzęsnął szorstko ramieniem nieszczęsnej niewiasty, wołając:

— Chcę, żebyś sama powiedziała. Chcę, abys wiedziała, że od dziś jesteś już tylko niewolnicą, a ja twoim panem. Skądkolwiek przybywasz, dokądkolwiek się udasz, kimkolwiek jesteś — pozostaniesz już zawsze moją niewolnicą. Na jedno możesz liczyć: jeżeli masz jaką tajemnicę — a dałbym sobie łeb uciąć, że masz — dopomożę ci do ukrycia jej. Oczy-

wicie, postawię warunki. Warunki, które musimy spokojnie omówić. Dziś na to nie czas i nie miejsce. spotkamy się i pogadamy. Zgoda? Czy mam znów ci grozić śmiercią dziecka?

— Możesz nas zabić obie, bandyto, łotrzel... A jednak jednego słowa nawet ode mnie się nie dowiesz!

Szlaja krzyknął z wściekłością i zamachnął się pięścią...

Jadzia zamknęła oczy. Czekwała na śmiertelny cios.

Wtem jakiś głos — był to Lewczaka — zaskomlał:

— Masz... Czytaj...

Lewczak, choć omdlewał z bólu, dowlókł się jednakże do torebki Jadzi, zostawionej na stole. Znalazł w niej portfelik z biletami wizytowymi Jadzi i podsunął Szlajowi pod nos.

Ku swemu niesłychanemu zdumieniu Szlaja przeczytał:

— Mecenasaowa Juliuszowa Warska? Toś ty żona tego gadacza? Złapałaś sobie samego „obroncę nędzarzy”? Winszuję ci, smarkulolo, o taki spryt do interesu i szczęście w handlu cię nie podejrzałem! No, więc już nie mam żadnych pytań. Zobaczymy się. Nie bój się. Zobaczymy się nawet bardzo prędko. I nie zapominaj: za najmniejszy opór — śmierć twojej córki! Pani mecenasaowa Warska! Ho, ho! To mi gratka! Forsy, jak lodu! Ale, ale... Widzę, że masz na sobie tyle świecidełek. Daj jedno Szlajusiowi na pamiątkę. On, biedaczek, nie ma takich zabawek. A takby chciał mieć. Daj, daj, Szlajusiowi, mały, malutki prezencik, malusienki, ot, naprzykład, ten malutki naszyjniczek z perełek. Co, nie chcesz? To nie. To innym razem dasz Szlajusiowi perełki. Tym razem Szlajus sobie weźmie tylko ten pierścieneczek z rubinem. Bardzo ładnie będzie wyglądał na Szlajusiowej łapce. Pozwolisz, że ci pomogę go zdjąć. Taki drobiazg zawsze może zginać. Maż się nawet nie spostrzeże.

I nie pytając już, chwycił Jadzię za rękę. Ściągnął jej pierścienek z palca. Nawet się nie broniła. Bo i pocóż? Szlaja miał rację. Była odtąd jego niewolnicą. Tymczasem Szlaja trajkotał dalej:

— Dowiedzyska, mała! Powiedziałem ci, że cię jeszcze złapię — i złapałem! Powiedziałem, że musisz być moją — i będziesz! Chodź, Lewczak, kamracie. Łap się za moją rękę. Pomogę ci.

Lewczak owinął swą rękę szmatką, całą już przesiąkniętą krwią. Szlaja dopomógł mu wyjść. Ale nawet przy swym szalonym bólu, bandyta nie stracił przytomności umysłu. To też przypomniał Szlajowi:

— Nie zapominaj, że wszystko ma być na Mardka.

— A do pioruna! Doprawdy byłbym zapomniiał — syknął Szlaja i pośpiesznie wsunął pod kanapę rewolwer Mardka, a u progu położył jego papierosnicę...

Wreszcie wyszli. Straszliwa zmora senna jakby się rozwiewała.

Jadzia, zmiażdżona, nachyliła się nad córką.

Była chwila, że Polcia się obudziła. Wtedy, gdy Pieńkowski krzyknął na widok bandytów, gdy kasa się zastrzasnęła, a Lewczak zawył z bólu.

Uniosła się na poduszkach i zapłakała cichutko, szepcząc:

— Mamusiu, mamusiu... Czy tu jesteś?

Tej pierwszej skargi żalostnej Szlaja, zbyt zajęty innymi sprawami, nie dosłyszał.

Drżąca ręka matki gładziła złote kędziory dziecka. Umierając sama z przerażenia, pocieszała dziecko:

— Spij, dziecinko. Jestem przy tobie. Nic się nie stało. Śniło ci się. Lulu...

Polcia przyciągnęła ku sobie rękę matczyną. Położyła sobie pod policzek i tak zasnęła.

Potem dziecko nagle znów się przebudziło, pytając:

— Mamusiu, co się stało? Boję się.

— Spij, dziecinko. Jestem przy tobie.

Wargi matczyne szukały w mroku nocy oczu dziecinką, musnęły je lekko, jak skrzydła motyla. I spłynęło z nich w duszę dziecinką błogie ukojenie, zapomnienie, sen niezamącony.

Gdy wreszcie, bandyci zniknęli, Jadzia, raz jeszcze rozejrzawszy się bacznie dookoła, odetchnęła z ulgą, nawet jakby z radością, że ten koszmarny sen już zniknął jej z oczu. Szybko podbiegła do kontaktu elektrycznego i przekreśliła go. Ujrzała widok, mrozący krew w żyłach...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

W czasie dokonania tego rewizji udało nam się odnaleźć również i narzędzie zbrodni — sztylet kaukaski, na którym widoczne jeszcze były ślady krwi. Nie mając innego wyjścia i wobec okazania mu sztyletu przyznał się do popełnienia morderstwa.

Przyznając się do zabójstwa Kowalskiej — zeznał wreszcie, — lecz zabitem ją z zazdrości. Kowalska była moją kochanką jeszcze w Rosji, na którą straciłem cały majątek. Przyjechałem za nią do Londynu i tu dowiedziałem się, że mnie zdradza, więc ją zabiłem.

Udowodniłem mu, że przybył do Londynu na długi czas przed nieboszczką i że nie łączyły go żadne bliższe stosunki z zamordowaną i że znał ją wprawdzie z Rosji, ale była to tylko dobra znajomość. Wreszcie, wzięty w krzyżowy ogień pytań, potwierdził zeznanie Dimitrowa, że Kowalska, która stała się nałogową morfinistką, groziła mu i całej bandzie zdemaskowaniem i wtedy postanowił ją zabić. Oświadczył przytem, że działał pod presją i za namową „Starego”, który każdej chwili mógł go zgubić, znając jego tajemnicę.

— A co się stało z przyjaciółką zamordowanej Wierą? — zapytałem. — Czy została ona również zamordowana.

— Wiera żyje i znajduje się w sanatorium dla umysłowo chorych pod Londynem. „Sta-

ry” ulokował ją tam, jako swoją krewną, która cierpi na manię prześladowczą i zapłacił za jej pobyt w sanatorium. Została ona uprzedzona, że o ile zdradzi naszą tajemnicę, to spotka ją ten sam los, jaki spotkał Kowalską.

— Ale dlaczego ulokowaliście ją w sanatorium, kiedy wiedzieliście, że was nie zdradzi? — pytałem dalej.

— „Stary” obawiał się, że nie dotrzyma obietnicy i zamierza liśmy najwzajemniej za tydzień wszyscy się ulotnić. Chciał on nawet, by ją też sprzątnąć, ale aczkolwiek była ona dla mnie bardzo niebezpieczna, oparłem się temu kategorycznie.

Z opowiadania jego wynikało, że kiedy po zabójstwie Kowalskiej wychodził z pokoju zamordowanej, natknął się na schodach na Wierę, która bawiąc u Kowalskiej zapomniiała torebkę i powróciła po nią. Z obawy przed zdradą zaciągnął ją pod jakimś pretekstem ze sobą i

wtedy po porozumieniu ze „Starym” została ona unieszkodliwiona.

Natychmiast wydelegowani zostali wywiadowcy do sanatorium i przywieźli do Londynu nieszczęśliwą dziewczynę, która omal w rzeczywistości nie postradała zmysłów między umysłowo chorymi. Okazało się, że naczelny lekarz sanatorium był zupełnie niewinny w tej sprawie i padł ofiarą szatańskiego planu „Starego”, który mu opowiedział, że jego słotrenica cierpi na manię prześladowczą i mówi ciągle o popełnionych morderstwach. Tłumaczenie jego było wpraw-

dzie niebardzo jasne, gdyż gazety rozpisywały się o popełnionym morderstwie, udało mu się jednak udowodnić, że następnego dnia rano wyjechał do Holandji i nie wiedział nic o popełnionej zbrodni.

Po paru miesiącach wszyscy oskarżeni stanęli przed Sądem. Sascha skazany został na karę śmierci przez powieszenie. „Stary” zaś i pozostali ujęci członkowie bandy na długoletnie więzienie.

Dimitrow, który przyczynił się do wykrycia mordercy i ujęcia bandy został zwolniony i wyjechał zpowrotem do Rosji. Koniec.

Tajemnicze zniknięcie milionera

Niema takiej tajemnicy, która by nie wyszła na jaw. Dowiedziono jest, że ziemia odmawia przyjęcia niewinnie przelanej krwi i staje się ona po jakimś czasie oskarżycielką zbrodnika, natura nie zazna spokoju, dopóki zbrodniarz nie poniesie zasłużonej kary.

Wypadek, który zamierzam obecnie opisać, był tak zawiły i w toku prowadzonego śledztwa dał tyle niespodzianek, że tylko zawzięta i energiczna praca i cierpliwość, udało nam się oddać sprawcę w ręce sprawiedliwości.

Pewnego dnia 19... roku wezwani zostaliśmy wraz z Inspektorem Davidsonem do gabinetu

naczelnika urzędu śledczego.

— Musi to być coś bardzo poważnego — odezwał się do mnie Inspektor Davidson. — Naczelnik nie zaprzęga sobie głowy drobnymi sprawami.

Po upływie kilku minut byliśmy w gabinecie naczelnika. Zastaliśmy tam mężczyznę w średnim wieku, oraz młodą dziewczynę, niepospolitej urody, lat około dziesiętnastu.

— To jest adwokat Richards, a to panna Morton — zwrócił się do nas naczelnik sir William. — Idzie tu o tajemnicze zniknięcie ojca panny Morton, jakie miało miejsce miesiąc temu.

— Miesiąc temu? — odezwał

się Inspektor Davidson zdziwiony — i państwo dopiero teraz o tem zawiadamiają policję?

— Ojciec mój po śmierci matki stał się nieco dziwny i bardzo często znikał z domu na parę dni, tak, że nie przykładałem do tego zbytnej wagi — odpowiedziała panna Morton.

— Czy przypadkiem względy finansowe nie są powodem jego zniknięcia? — zapytałem.

— Jest to w zupełności wykluczone. Ojciec mój jest człowiekiem bardzo bogatym i nie znajdował się w krytycznym położeniu materialnym. Willa i luksusowe umeblowanie, jaka nabył po przyjeździe z Afryki, jest całkowicie zapłaconą i o ile mi wiadomo, miał w banku ulokowaną bardzo znaczną sumę.

— Czy Pani zamieszkiwała razem z ojcem w willi do czasu jego zniknięcia? — zapytał inspektor Davidson.

— Nie. Ja mieszkam w internacie w pobliżu Londynu, ojciec zaś ostatnio zamieszkiwał w mieście, zajmując trzy pokojowy lokal. Gospodyni ojca, pani Cody, odnajęła willę i zamieszkuje tam po dziś dzień.

— Nie chcę być złym prorokiem — odezwał się adwokat, — lecz według mego zdania pan Morton został zamordowany.

— Na czym opiera pan mecenas swoje przypuszczenia? — zapytał naczelnik.

— Jest to wykluczone, żeby pan Morton przez tak długi przeciąg czasu nie dał znaku życia o sobie.

— Wszak panna Morton na wstępie zaznaczyła, że ojciec jej jest dziwką i bardzo często opuszczał dom, nie dając żadnych wiadomości o miejscu swego pobytu — zwrócił uwagę naczelnik.

Dalszy ciąg nastąpi.

„ATLANTIC” Chmielna 33.
P. 4.15, 7.15, 9.15.

Urok południowego nieba
i meksykańskich piosenek
oto to film

MEKSYKANKA

Nadprogram: Aktualności
oraz dodatki dźwiękowe

Cyrk Staniewkich

ORDYNACKA 1

Codziennie 2 przedstawienia
4.15 i 8.15 wieczór
Nowy Program Gradulowy
Na czele

otrzymamy niedzwiedzie

Ceny w dni powszednie
4.15 pp. od 75 gr. do 3 zł.
dzieci bezpłatnie
8.15 od 1 zł. do 5 zł.

„majestic”

N. Świat 43. P. o 5.
Ostatni seans o 10.

HENRI GARAT

w franc. filmie dźwięk.

IGRANIE Z MIŁOŚCIĄ

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Terenię
prosimy o adres.

Hrabianca A. M. z Krakowa
Jesteśmy niezmiernie рады, że wydrukowanie listu Pani z dodaniem naszego apelu odniosło tak szybki i dodatni skutek. Oto bowiem otrzymaliśmy list od tego, do którego skierowała Pani swój zew, z prośbą o zamieszcznie: „Szanowna Pani! Spotkanie w życiu bogatej, młodej i ładnej arystokratki przez człowieka, jakkolwiek pochodzącego ze starej i dobrej rodziny szlacheckiej, lecz dziś bardzo biednego i trzęszo patrzącego na życie, wywołuje do pewnego stopnia lęk przed następstwami, jakie to spotkanie w przyszłości może za sobą pociągnąć. Proszę mi wierzyć, że jako biedny chłopiec bez majątku i stanowiska, nie mam nawet prawa myśleć o Pani. Było by to to szaleństwem. Pani, bogata arystokratka, przyzwyczajona do zbytków i wychowana w dobrobycie, czułaby się bardzo nieszczęśliwą, będąc, mówimy odważnie i szczerze, żoną biednego człowieka, no!... bez tytułu.

Dlatego przy poznanju naszym w Tczewie i później, tak wobec Pani postępowałem, bo starałem się, aby Pani całą tę

bytność w „Białej willi”, jak również i moją osobę wykreśliła z pamięci. Uważałem, że tak będzie najlepiej dla Pani.

Stało się inaczej. Pani raczyła jasno postawić sprawę w liście, skierowanym do „Ostatnich Wiadomości”, a wydrukowanym w dziale „W cztery oczy”. Odwaga i hart, z jakim wypowiedziała Pani swe myśli, wprowadziły mnie w dumę... i na nowo rozjątrzyły to, co zaczęło się już powierzchownie zblizniać. Zrozumiałem, że znajomość nasza, to nie kaprys młodej arystokratki, szukającej wrażeń li tylko dlatego, że stać ją na to.

Proszę mi teraz powiedzieć, co dalej robić? Ja do tej pory ze względu na Panią, bałem się sam siebie, aby nie okazać się zbyt słabym i swoją słabością nie unieszczęśliwić Pani. Starałem się osobę moją okryć tajemnicą, a kiedy to nie pomogło — miłością do mitycznej Haliny obrazić dumę kobiecą Pani. Okazało się, że i ten sposób zawiodł.

Obecnie nie mam tłumaczenia. Pani pozostała taką, jak była, wytrwale stając przy swych zamiarach. Proszę mi wybaczyć, że w „Białej willi” nie byłem szczerzy. Dużo o sobie mówiłem, lecz tylko, aby

Panią od siebie oddalić, aby Pani wszystko zapomniała — tak mi nakazywało sumienie.

Nigdy nie pracowałem w firmie „D. H. W. S. i S-ka”. Byłem i jestem studentem jednej z wyższych uczelni w Warszawie. Jeśli mi warunki i zdrowie pozwolą, w r. 1932 dostanę dyplom. Mieszkam stale pod Warszawą. Imię moje nie jest Stanisław, lecz Janusz. Narazie tyle szczegółów o mnie.

Jeśli Pani uzna za stosowne, proszę o odpowiedź. Zechce Pani łaskawie podać swój adres Redakcji „Ostatnich Wiadomości”, jak ja to uczyniłem. Wtedy będziemy mogli korespondować bezpośrednio, nie fatygując dłużej kochanych „Ostatnich Wiadomości”, którym sędzono było tak doniosłą rolę odegrać w naszym życiu. O, bo przeczytawszy list Pani, bardzo się ucieszyłem, lecz rozsądek dyktował mi co innego. Mówił, że powinienem cieszyć się i śmiać się... przez łzy. Postępuję wbrew niemu i... obym tego później gorzko nie pożałował.

Podpis pod listem brzmi: Janusz Słowicki”. Autor podał swój adres tylko do wiadomości Redakcji i Pani, gdy Pani również swój nadesła. Niechże Pani łaskawie to uczyni, tem bardziej, że poza tem napływało

do naszej redakcji sporo listów dla Pani i to przeważnie wielce interesujących. Chcielibyśmy je przesłać Pani.

Sądząc z listu p. Słowickiego, jest to człowiek, o wielce szlachetnym charakterze. Zarzucić możemy mu chyba to, że jest zbyt... skromny. Ma słuszną, że różnica sfery, która dla miłości istnieć nie powinna, jednak w praktyce życiowej stwarza szereg przeszkód, niekiedy trudnych do przezwyciężenia. Ale w danym wypadku ta różnica nie jest bynajmniej tak wielka.

P. Janusz pochodzi wszak również ze starej rodziny szlacheckiej, tyle tylko, że nieutytułowanej. Wkrótce wszakże będzie dwulot akademikiem, co stanowi szlachectwo duchowe, i tytuł naukowy, bodaj jeszcze cenniejszy od rodowego. A więc o nierówności sfery nie będzie już mogło być mowy. A różnica majątkowa? Czyż miłość nie zdoła jej wyrównać? Byłoby dla nas dużą przyjemnością otrzymać — wzorem licznych już wypadków — zaproszenia na ślub Szanownych Państwa.

P. Krysiu z Pańskiej
19-letnia przystojna brunetka narzeka: „Pół roku temu poznałam ładnego chłopczyka Genka, w którym się zakochałam do szaleństwa. Niestety, za poznałam go z moją koleżanką, Irką. Natychmiast z nią się umówiłam i zaraz o mnie zupełnie zapomniałam. Gdy go zapytałam, o powód, odparł najwyraźniej, że Irka mu się więcej podoba ode mnie. Ja teraz wściekam

się z zazdrości.

Błagam Cię, Kochany Redaktorze, aby mu przemówił do serca, może go sumienie ruszy i wróci do mnie, bo odtąd nie mogę ani spać, ani jeść, myśląc stale tylko o nim”.

Niestety, Panno Krysiu, nie mogę spełnić prośby Pani. Było by to bowiem wbrew moim przekonaniom. P. Genek jest całkowicie w swoim prawie. Wolno mu się przyjaźnić, spotykać, widywać się z tą, która mu się więcej podoba. Tyle tylko, że raz jeszcze się potwierdziło, co zawsze mówię, że przyjaźń, między kobietami, choćby była najpłomienniejsza, trwa tylko do pierwszego... męża czynny.

Gdyby, Irka chciała, mogła by przecież do tego wszystkiego nie dopuścić. Ona wszakże zupełnie się nie krepowała i odbiła Pani Genka gładziutko, na wet ogłkiem nie mrugnawszy, albo właśnie mrugnawszy — ku Genkowi. Takie jest życie. Co prawda, Pani na jej miejscu postąpiłaby tak samo. Proszę się przeczynać!

Niech Pani wszakże tej porażki w walce miłosnej nie bierze zbyt tragicznie. Niewarto się takimi drobnostkami przejmować. Jako przystojna brunetka, znajdzie Pani jeszcze ładniejszego chłopczyka. A zresztą, jeżeli Pani na tym Genku tak zależy, niech Pani się do niego weźmie ostro. Może go Pani Irka odbiła zpowrotem. To bywa. Wtedy Pani z niej będzie się śmiała. A zawsze najlepiej się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Samotna przyjezdna w niebezpieczeństwie

Sama i bezradna — Ostrożnie z przygodnymi znajomymi — Misja dworcowa — W ciasnej sypialni — W poczekalni dworcowej o 2-iej w nocy — Zaginiona

Do Warszawy przyjeżdża wiele samotnych kobiet. Dziewczyny wiejskie „za chlebem”, nauczycielki z prowincji, które w ministerstwie mają coś załatwić, emigrantki po paszport zagraniczny, wreszcie młode uciekiniarki z domów rodzicielskich, zwablane urokiem wielkiego miasta.

Nad temi przyjezdnymi roztacza swą opiekę Misja Dworcowa.

Panie z Misji doskonale rozpoznają typy kobiet, potrzebujących pomocy.

Misja Dworcowa opieki nad samotnie podróżującą młodą kobietą daje podróżnej przede wszystkim te wszelkie informacje, jakich samotna musiałaby zasięgnąć u obcych. A przede wszystkim tragedie uwiedzenia, okradzenia, wyzysku, zaczynają się od przygodnych znajomości, które najłatwiej za wiera się w pociągu i poczekalni kolejowej.

Zadna samotnie podróżująca kobieta nie powinna czuć się bezradną. Misja postara się o nocleg, objaśni, jak i gdzie pracy szukać, interesy załatwić. Przenocuje kobietę, co na wczorowy pociąg się spóźniła i uchroni wskazówkami i radami emigrantki od rychłej utraty do larów, na które czatują rozmaitości „sekretarze” i oszuści.

Misje Dworcowe istnieją w Polsce od 7 lat. Należą one do Międzynarodowej Organizacji, z którą są w ciągłym kontakcie. Centrala polska w Warszawie niewielkimi rozporządza środkami, jej schroniska są ubogie i zawsze przepelnione. Na Dworcu Głównym, mały pokój o 7-miu wąskich żelaznych łóżkach zawsze jest przepelniony. Kobiety śpią po 4-ry na dwóch łóżkach, a czasem już i łóżek nie starczy. Powietrze w schronisku dworcowym aż gęste od oddechów. Jedną jest też tylko umywalka. Kiedy się dworzec rozbuduje, misja dostanie większą salę, a tymczasem sasiaduje z aresztu kolejowym, co dla samotnej młodej kobiety nie stanowi odpowiedniego towarzystwa.

Panie z misji uważnie lustrują także poczekalnie kolejowe. I tu można nieraz wiele rzeczy zaobserwować. Na młode samotne podróżne czekają „niebieskie ptaki”, wyspecjalizowa-

ni w różnych sposobach wyzyskiwania nieświadomości przyjezdnych. Ale baczne oko „misjonarki” czuwa. Gdy o godz. 2-iej w nocy poczekalnie się zamyka i gości bez biletów policja wyprasza, misjonarki ratują samotne kobiety przed wyrzuceniem na ulicę.

Znaczenie Misji jest bezprzeczenie wielkie. Przyjść z pomocą kobiecie samotnej, na której młodość i nieznajomość miasta czeka wyzysk i zepsucie, służyć jej noclegiem, radą, wskazówką — to już bardzo poważna zasługa.

Często zdarzają się zgłosze-

nia do Misji z podaniem rysopisu zaginionej kobiety, którą misjonarki odnajdują wysiadającą, lub wsiadającą do pociągu. Mimo pomysłowych wybiegów handlarzy żywym towarem, nieraz zdarzy się misjom, że odkryją podejrzane wyjazdy, odbiją kobiety uprowadza-

ne, a ich towarzystwo przekaza policji.

Panie z misji skarżą się: — Gdybyśmy mogły dać podróżnej nietylko ciasny nocleg i wiele najlepszych rad, ale ubogiej, głodnej także i posiłek!..

Euge.

Zachowasz zdrowie i młodość zwracając uwagę na odpowiednie odżywianie

Stosując się do głównych zasad higieny odżywiania od najmłodszych lat, można zachować przez długi czas zdrowie i młodość.

Strojne bluzki



Moda dzisiejsza znajduje się pod hasłem bluzki. Można bowiem strojną bluzkę wiozyc na wizyte, do teatru, lub nawet na wieczór.

Oto dwa modele modnych i szykownych bluzetek.

Pierwsza z nich, welur lub satyn, posiada długą, obcisłą „baskinę, krajana fantazyjnie, gdyż wiemy, że zszycie materji w różnych kierunkach, daje silny, a zarazem bi dystygowany efekt. Rękawy długie, obcisłe. Przybra- nie stanowi rodzaj pustego w środku waleczka, uszytego z kolo-

śnie krajanej żorżety. Słownie wyglądać będzie bluzeczka z białym weluru, przybrano w ten sposób różową, lub silnie kremową żorżetę.

Model drugi uszyty jest z satiny. Oryginalny krój pasa wiązanego na efektowną kokardę czyni bluzkę tę bardzo strojną. Rękawy suto do łokcia, dalej obcisłe. Kołnierza, obecnie wchodzący w modę, jest bardzo twarżowy. Dla pań cięższych radzę jednak tylko spore wycięcie w ząbek i płaski kwiat.

M. K.

Szczególnie to ma znaczenie dla ludzi pracujących. W ciągu pośpiechu, prowadząc przeważnie nieregularny tryb życia, nie myślą o higienicznym odżywianiu się. Stołują się przeważnie w restauracjach lub tanich gar kuchniach, gdzie muszą spożywać ze szkodą dla zdrowia, obiady przeważnie podgrzewane, sporządzone na starych tłuszczach albo sztucznych.

Obiady te są zazwyczaj bardzo jednostajne i pozbawione wielu składników, niezbędnych dla organizmu.

Potrawy się przełyka pośpiesznie, bez należytego spożywania, co bardzo utrudnia trawienie.

Ten niehigieniczny tryb życia bardzo ujemnie odbija się na ogólnym zdrowiu. Następnymi nieprawidłowego odżywiania się są najczęściej zaburzenia w trawieniu, niedomaga- nia przewodu pokarmowego, po- łagające za sobą chroniczne cierpienia, jak np. katar żołądka. Takie chroniczne schorzenia wpływają niekorzystnie na wygląd zewnętrzny na cerę, która staje się żółta, ziemista, są powodem przedwczesnego starzenia się.

Choroby przewodu pokarmowego źle się odbijają również na stanie moralnym człowieka, wytwarzają w nim cierpkosć, zgryźliwość, niezadowolenie z ludzi i życia. Tak zwani żołądkowcy stanowią 75 proc. osób w rubryce samobójstw.

Niestety w większości wypadków ludzie pracy muszą się stosować do warunków życiowych i nie mają czasu na zachowanie przepisów higieny w odżywianiu się.

Aby odżywianie się było racjonalne, musi ono być zdrowe, umiarkowane, prawidłowe. Koniecznym dla zdrowia jest spożywanie pokarmów świeżych (świeżych tłuszczów, jarzyn, świeżego mięsa) i zdrowo przyrządzonych. Obiady należy jeść świeże i nieodgrzewane, bo przy podgrzewaniu wytwarzają się w pokarmach trujące, bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Odżywianie się powinno być umiarkowane to znaczy, należy wprowadzać do organizmu ilość pokarmu, nieprzekraczającą jego zapotrzebowania. Spożywanie nadmiernej ilości pokarmów przyczynia się do odkładania się w organizmie zapasów w postaci tłuszczu. Odkładanie się tłuszczu wpływa na przyrost wagi, prowadzi do otyłości, która, jeżeli nie jest odpowiednio leczona, może przybrać chorobliwe rozmiary i stać się nawet powodem do poważnych niedomagań.

Jakie winno być odżywianie prawidłowe — pomówimy następnym razem.

Dr. J. Switalska.

W numerze 14

„Wiadomości Kobięcych”

Czytelniczki znajdą kupony na bezpłatną poradę, analizę charakteru i horoskop przyszłości słynnej jasnowiedzącej.

Cena numeru

„Wiadomości Kobięcych”

tylko 10 gr.

Z ekranu na ekran

Światowid: „Trader Horn” — Majestic: „4 włóczęgów” — Filharmonia: „Zwycięstwo” — Forum: „Haitang” — Ton: „Marokko” — Heljos: „Odrodzenie”.

Jeszcze doniedawna mało kto wiedział, kim jest W. S. van Dyke. Dziś już zna go każde dziecko. Filmowe. Jest to reżyser u- pojnych „Białych cieni” i czarującego serduszka niewieście „Pogania”. Otóż ów van Dyke, da- jąc folię swemu pedowi ku... dzi- kusem, spędził świeżo w ich gro- cie 18 miesięcy, aby nakręcić tam film, nazwany przezeń „Trader Horn” i pod tym właśnie tytułem wyświetlanym obecnie w kinie „Światowid”. „Trader” znaczy po- angielsku „kupiec”, a Horn — to nazwisko. Dlaczego nie nazwano filmu po polsku „Kupiec Horn”, trudno dociec. Może uznano, że „łowo „kupiec” odbierze filmowi- ego poczucie tajemniczość, egzo- tyzm! Może dlatego, że na samo- brzmienie tytułu „Kupiec Horn” ten i ów wyobrazi sobie pocze- iwego brodacza, wolaającego po- podwórkach: „Handel, handel!”? Zato teraz wiąższosć przypuszcza-

ze „Trader” jest imieniem owego pana Horna i w dodatku źle je wymawia (mówi się „trejder”). Ale ostatecznie mniejsza o to.

Sam film jest poniekąd nową odmianą jego poprzedników, jak: „Czeng”, „Port”, „Rango” i „Ma- radu”. Różni się tylko treścią, po- leżającą na tem, że kupiec Horn, przemierzając wszędy i wzdłuż Afrykę ze swym przyjacielem o- raz liczną karawaną czarnych tra- garzy, dociera do wioski ludożer- ców ze szczepu Isorgów, w której panuje „biała bogini”. Została skradziona jako dziecko, białym ludziom i jest przez owych dzi- kusów czczona, jak bóstwo. Czar- ni chcą Horna i Peru spożyć na obiad i już się do nich zabiera- ją, ale „biała bogini” w ostatniej chwili ich ratuje i skłania do u- cieczki. Niby ich tylko odprowa- dza, ale po drodze zakochuje się w Peru i ucieka razem z nim. Ponieważ biała trójka została roz-

brojona, zdana jest więc na łaskę i nielaskę posęgu oraz dzikich zwierząt, czyhających na nich w gąszczach afrykańskich. Opedza- ją się im, jak mogą.

Jak trudno było dokonać tych zdjęć, można sobie wyobrazić, zwłaszcza, że to film całkowicie dźwiękowy. Trzeba było więc za- sobą w puszcze afrykańską ty- siące najrozmaitszych aparatów. Ponieważ nowoczesny film nawet przy świetle dziennym nie obcho- dzi się bez wzmocnienia świetlnego, trzeba więc było wieźć ze sobą olbrzymi zbiór reflektorów z własnym generatorem. Poza tem trzeba było na miejscu spraw- dzać, które zdjęcia się nie udały, aby je natychmiast zastępować innymi. W tym celu musiano wziąć ze sobą kompletne labora- torium filmowe. Słowem wytwór- nia „Metro Goldwyn Mayer” wy- kosztowała się porządnie.

„Biała bogini” jest młoda, no- wa „gwiazda” Edwina Booth, wy- należona przez wytwórnię „Me- tro” na specjalnym konkursie nie- tylko nrody i budowy ciała, ale również wytrzymałości i odpor- ności. Próbowano to wiele trud- nemi do zniesienia doświadczenia- mi. Trzeba było spędzić przecięt- półtora roku nakręcania filmu w straszliwie niezdrowym klimacie,

grając stale niemal zupełnie na- go.

Chciałem jeszcze napisać: jak to miło oglądać takie cuda afry-kańskie, siedząc sobie wygodnie w miękkim fotelu kina. Ale skła- małbym. Bo krzesła „Światowid- a” wygodne zupełnie nie są. Gdy zaś człowiekowi śladzie przed- noszem jakiś wyższy mężczyzna albo, co gorsza, niewiasta z mod- nym wysokim kołnierzem futrza- nym, nie już nie widać, co się dzieje na ekranie. To też wszy- scy nieustannie wyciągają głowy, kręcąc głami na prawo i na- lewo, czem jeszcze bardziej dener- wują siedzących ztytu. Trzebaby- tomu jakoś zaradzić, aby unik-nąć słusznego sarkania publicz- ności.

W „Majesticu” biuro „Kolos” pokazuje obecnie „4 włóczęgów”. Jest ich właściwie... pięciu, ale jeden, idzie niewinnie do kozy. Są to dzieje grajków i śpiewaków podwózkowych, którzy stopniowo dochrapali się lepszych stano- wisk, tworząc zespół t. zw. „re- vellersów”. Grają, śpiewają, ko- chają się z rozmaitym skutkiem. Wszystko kończy się dobrze. Mi- losć zwycięża. Tak być powinno. Słowem, wszyscy są zadowoleni, a i publiczność też, bo widziała miły film.

George O'Brien, któremu jest- tem lepiej do twarzy, im mniej- ma odzieży na sobie, występuje- zapięty pod szyję w filmie „Po- xa”, wyświetlanym przez kino „Filharmonia” p. t. „Zwycięstwo”. Szkoda, że nie możemy podziwiać- jego muskularnego torsu, ale ma- my zato mnóstwo ciekawych- zdjęć z walk łodzi podwodnych- podczas wojny światowej. Film- ogląda się z dużym zainteresowa- niem, do czego przyczynia się nie- mało dobra gra Milton Lessing i- Momy Maris.

Zawsze miło jest patrzeć się- na uroczą, Chinke Annę May. Wona- ukazuje się obecnie, jako „Mo- ty!” („Haitang”) w kinie „Fo- rum” na Nowiniarskiej. A coż- dopiero za rozkosz napawać się- grą tak mistrzowskiej pary, jak- Marlena Dietrich i Gary Cooper,- dzięki którym można na Pulaw- skiej w Mokotowie zwiedzać „Ma- rokko” (w kinie „Ton”). Tymcza- sem Lupe Velez wyciska lzy tkli- wym wolankom, która ją ogląda- ją w filmie „Odrodzenie” (kino- „Heljos” na Wolskiej) i będą pew- no teraz bardziej strzegły się lek- komyślnych miłośców z wóskimi- uwodziecielami! Albo i nie...

H. L.

Pamiętaj! o własnych społeczno-gospodarczych placówkach. Kupuj tylko tam! Zapisz się na członka! **Udział 10 zł., pł. po 1 zł. mies.**
Sklepy „JUTRZENKI” mieszczą się: 1) Orzeszkowej 5, 2) Aleja 3 Maja 2, 3) Bankowa 16 i 4) Lipowa 4 (za Niemnem).

GRUDZIEŃ
13
 Niedziela

Dziś, Łucz!
 Jutro: Dyoskora
 Wsch. słońca: 7 m. 36
 Zach. słońca: 15 m. 23

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 65.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 pp. „Piorun z jasnego nieba” St. Kiedrzyńskiego.

W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz. Koncert wokalnomozykalny.

Z Teatryku Międzyszkolnego

Efektowna baśń „Historja o Dziadku Leśnym” będzie wystawiona po raz trzeci i ostatni w poniedziałek o godz. 4 po południu dnia 14 grudnia b.r. w Sali Teatru Miejskiego. „Promyczek Dobrego Snu” zagra na czarodziejskiej fujarce i wyczaruje grzecznym i dobrym dzieciom królestwo Leśnego Dziadka, oraz „pokaże im wszystkie czarodziejskie cuda pałacu”.

Kołem toczy się fortuna
 Gdy nabędziesz los
 Marejnie Ci niespodzianie
 Poda złota trzos.

REPERACJI maszyn do pisania i arytmometry

dokonuje specjalista
A. MROZOWSKI
 Grodno, Pocztowa 6
 Wykonanie gwarantowane.
 Ceny przystępne.

Po skończonym spisie w Grodnie

Wyjątkowo wcześniej na terenie miasta Grodna został ukończony II spis powszechny w dniu 11 grudnia.

W dniu wczorajszym i dzisiejszym komisarze okręgowi zdają swe prace starszym komisarzom w ten sposób, że począwszy od dnia 14 b. m. codziennie aż do 22. XII. starszy komisarz poświęci 4 do 6 godzin na przyjęcie danych od podwładnych mu komisarzy okręgowych.

Naczelnym komisarzem w dniu 22 b. m. otrzymuje od st. komisarzy „podarunek gwiazdkowy” w postaci kilkuset metrów arkuszy i z tym fan-tem załatwi się do 5 stycznia

1932 r. poczęt prześle do Głównego Urzędu Statystycznego.

Wszyscy komisarze wykazali niezwykłą sprawność i umiejętność w przeprowadzaniu spisu w czym zasługa rzetelna p. Słucznanowskiego, naczelnego komisarza, który nie szczędził pracy w przygotowaniu komisarzy do trudnej i odpowiedzialnej pracy.

O ile ktoś uważałby się za pominiętego przy spisie może zgłosić się do Magistratu pokój № 13, lecz naogół wszyscy, co są zameldowani zostali spisani i tylko wątpliwości mogą pozostać z powodu niebezpiecznego zeznawania.

Początek procesów w sprawie zajęć ulicznych w Wilnie

W sądzie grodzkim w Wilnie rozpoczęła się pierwsza rozprawa w związku z ostatnimi zaburzeniami przeciwżydowskimi.

Bolesław Kretowicz, woźny magistratu oskarżony o bicie szyb. Przy zatrzymanym znaleziono ukryty w kieszeni kamień.

Oskarżony do winy nie przyznał się. Przewód oskarżenia nie dowiódł. Sąd uniewinnił.

Karpel Gelfer, faktor krawiecki oskarżony o podburzanie żydów przeciw Polakom w dniu 13. XI. przy ul. Wolskiej wyraził się: „biliśmy i bić będziemy Polaków, bo mamy takie prawo; przyjdzie czas, to będziemy z nich flaki ciągnąć”.

Świadkowie potwierdzili oskarżenie.

Sąd skazał Gelfera na 2 miesiące więzienia.

Ogólna liczba związanych z temi zajęciami procesów wynosi 40, przyczem z tego 32 będą rozpatrzone przez sąd grodzki, reszta przez sąd okręgowy.

Liczba ta byłaby znacznie większa, gdyby nie to, że na zlecenie Prokuratury 90 spraw zostało zupełnie umorzonych.

Zaciekawienie procesami jest ogromne, wobec czego tak sala rozpraw jak i korytarze są przepelnione publicznością wśród której przeważająca część stanowi młodzież akademicka.

Podziękowanie

W imieniu moich koleżanek i kolegów, jak również i mojem własnem, pozwalam sobie złożyć jak najgłośniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy po katastrofie autobusowej okazali nam tyle serca i współczucia. W pierwszym zaś rzędzie dziękuję jak najserdeczniej pp. Staroście Robakiewiczowi, prezydentowi miasta M. O'Brien de Lacy, posłowi Terlikowskiemu, Komendantowi Bronickiemu, ławnikowi Gutmanowi, radnemu Chwilewiczkiemu, płk. Sawickiemu, dr. Ruppowi, dr. Alfeldowi, dr. Lenartowiczowi, przedstawicielom Żyd. Komisji Teatralnej Bronerwajnowi i Kwintowi, Teatrowi Garnizonowemu, Teatrykowi Międzyszkolnemu, Redakcjom pism miejscowych i pp. Prezydentowej O'Brien de Lacy, Nostitz-Jackowskiej, rejentowej Choynowskiej, płk. Janiszewskiej, płk. Sawickiej, dr.wej Ruppowej, płkowej Niedzwieckiej, redaktorowej Korulskiej za ich troskliwość i opiekę nad rannymi. Specjalnie wyrazi serdecznej podziękuję niech racze przyjąć dr. Talhejm, dr. Śleszyński, dr. Obrębowski za iście ojcowską opiekę lekarską, a cały personel szpitala miejskiego za nadzwyczaj sumienne i rzadko spotykane spełnianie swych trudnych i uciążliwych obowiązków przy chorych.

Józef Krokowski.

Oblity plon włamywaczy

W nocy na 12 grudnia r. b. nieznanymi sprawcami zapomocą podrobionego klucza dostali się do mieszkania Choroszkiewiczza Wacława przy ul. Bazylijańskiej 27 w Grodnie, skąd skradli garderobę i pościel na ogólną sumę 788 zł.

Na ślad złoczyńców trafił wywiadowca słysząc rozmowę na temat świeżo dokonanej kradzieży dwóch podejrzanych osobników, których zatrzymano.

KOŁDRY

najlepsze własnego wyrobu i podpinki w dużym wyborze poleca firma **HERKULES** ul. Dominikańska 31 Ceny konkurencyjne.

NAJNOWSZYCH TAŃCÓW salonowych i narodowych uczy koncesjonowana

SZKOŁA TAŃCÓW Z. Rejzera

Przyjmuje także lekcje prywatne z nauką w domu. Specjalne komplety dla inteligencji. Lekcje wprawne w niedzielę, wtorki, piątki i soboty od godz. 7 wiecz. Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły ul. Rydza-Smigłego 20.

Rupalcie wyroby krajowe

ZAKŁAD KRAWIECKI F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Najlepszy i najkorzystniejszy podarunek gwiazdkowy to szczęśliwy los Kolektury Loterji Państwowej

O. MAREJNE

GRODNO

Centrala (naprzeciw magistr.) ul. Dominikańska 13 | Telefon filja i mieszkanie ul. Rydza-Smigłego 16 | № 207 Konto P. K. O. № 80679.

Główna wygrana 1.000.000 (Milion) złotych
Co drugi los wygrywał

Ponadto 25 premji.

Ciągnienie już 17 i 18 b. m.

WSTĄP DO NASI — KUP NASZ LOS!

UWAGA! Wysprzedaż przedświąteczna. Z powodu kryzysu ceny niższe o 50%. Polecamy duży wybór ozdób choinkowych oraz zabawek dzieciennych i wszelkie możliw. podarunki gwiazdkowe. Kto chce uprzyjemnić sobie, swoim dzieciom i bliskim święta, powinien odwiedzić skład mater. piśm. i zabawek **G. ARCISZEWSKIEGO, Dominikańska 21**

Chrześcijański Zakład Krawiecki ubiorów damskich, męskich i wojskowych Pod kier. mistrza Warszawskiego **WŁ. WIERZEJSKIEGO** w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej № 9 **Wojskowym i urzędnikom udzielam rabatu.** Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy w celu przekonania się. 23—x

WĘGIEL BEZ MIAŁU CENA 6,80 za 100 kg. razem z dostawą do domu

WĘGIEL z pierwszorządnych kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach **ZJEDNOCZENIE ROLNICO-HANDLOWE W GRODNI** UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

Seansy o g. 6, 8, i 10 ¹⁵	Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4	Dramat ilustrujący miłość kochanków odmiennych ras p. t. HAI TANG z udziałem pięknej chiniki ANNY MAY WONG.
	Dźwiękowiec APOLLO Dominikań. 26	Olbrzymie arcydzieło dźwięk. króla reż. Cecil B. de Mille w rol. gl.: KAY JOHNSON i REGINALD DENNY.
	Kino PALACE Orzeszkow. 13	Zachód stworzył literaturę protestu przeciwko zdradzie małżeńskiej, literatura zaś zrodziła film p. t. ZONY SZALONE...

KINO Światowid Brygidzka 2 pocz. seansów: 1—17,30, 2—19,40, 3—21,40.

Najlepsza kreacja **IWANA MOZŻUCHINA** przy współudziale znakomitego **MIKOŁAJA KOLINA** realizacja słynnego **Aleksandra Wołkowa** największe arcydzieło świata **Aleksandra Dumasa** (ojca) p. t.

KEAN czyli **GEHENNA DUSZY**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i sloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.